

Andrzej Tchórzewski

Lublin – enigmatyczne popiersie

dzisiaj
tam trwa pomnik
a przy nim powinna tkwić
wyrzeźbiona bomba
dzisiaj
na topie
zełganej kruczaty której cel
ciągle mglisty
zrodzony z niewiary
we własną słabość
i potęgę hafiza

ślechać jak gołębi kał
niszczy granity

zamglony plac tablice
słowa pokrywa śnież
czegoż tu chcieć

że niby nie dorosiliśmy do przeczuć
lub zaprzeczeń

nie ma już bliskich
odlegli
wspomoga mnie czasami
paroma słowami
z parowu z jaru
ziarnem przejrzyściej nicości

nie wiem jak im dziękować
zapewne – bezgłośnie

Opowieść lotnisk

*Oh, East is East, and West is West,
[and never the twain shall meet (...).
But there is neither East nor West,
[border, nor Breed, nor Birth
when two strong men stand face to face
[though they come from the ends of the earth!*

(Rudyard Kipling)

Wrzask wdów Ogień stosów
Wołania pielgrzymów Świętą
rzeką płyną wpółspalone trupy
a obok szkielety pokryte wrzodami
próbujące się wsączyć w balsam fal odwiecznych
Pół setki sziwaitów niesie wielkiego lingama
kołyszac się często przy atakach kaszlu
Strają Szczają Moczą odważnie jaja
w jądrze błogosławieństw

Ram Nam Sat Hai...
Imię Boga jest Prawda
Imię Zła – Odwieczność

Wśród tysięcy pielgrzymów
człowiek zatracony
wyklóca się o suche drewno sandałowe
masło do ogniska
placki świętej krowy
o wszystko

Vaaraanasi – Benares
Gigantyczna świątynia 1/6 świata
Tragarze zwłok taszcza kście nieboszczyków
wzepionych nadgarstkami w lunę
Jakie będą ich stoły
Unkił meżę Podkreślam

Śruti

Smryti
Śruti

Bilboardy z fragmentami Wed
Gita i Tilak

Przyjechaliśmy tutaj z pobliskiego parku
gdzie Oświecony rzucał słowa w tłumie
a teraz stoi pustka wśród kopyt antylop

I ja tam także byłem Miga thadagata
Dłatego ocalałem Trzy miliony szczesło
Oto co zrobili wychowankowie waszych
uniwerków

Lecisz Zapytał cicho Wargi bryzy drgnęły
Wiedzialem Najpierw do Yongon
a później do Phnom Penh albo na mokradła
gdzie rżesa z mulem oblepiają czaszki
a ludzie chcą obchodzić Święto Wód Cofniętych
Tylko do Rangunu Odparłem
Nalegał Przypierał mnie tym swoim milczeniem
Pustą miską...

W Dżakarcie mi znajomy dziennikarz wyjaśnił
Widziałeś Szalonego Buddę Mnicha Khmerów
W kawalku czaszki słonina trzyma paszport
kartę kredytową i miskę zebraczą
Lata po wszystkich miastach Wschodu
Ciagle milczy Placi kartą I uważasz
Ściągają opłaty ale zawsze na koncie
jest ta sama suma Jak to robi
Nikt nie wie W co milczy Domysły
Rozkład lotów zna lepiej niż sami piloci
W Phnom Penh znika Mówią W dżungli
zbiera ludzkie kości Suszy je i pali
Nigdy się nie modli
Powiadają że Khieu kazał go załatwić
Najpierw zakopać w ziemię aż po samą brodę
a później puścić słonina by ścierwo rozdeptał
lecz zwierzę przelatywało nie musnąwszy głowy
W końcu żołnierze mnicha uwolnili
a słonina zastrzelono...
Dowcipnisie zwą bhikku Opowieścią lotnisk
Podobno chce tej czaszki swojego wybawcy
użyć do sklonowania siebie już bez cierpień
Czy też zapłaci kartą? Oto jest pytanie

Macedonia

Spotkaliśmy się w cieple wzburzonych strumieni
W krainie parowów przy wiejskim sklepiku
gdzie popija się colę
jako symbol łączności ze światem
ujednocionym dłonią głazu czy człowieka
gdzie przychodzi pop batak aby obietnicą
rozweselać klientów

Na promenadzie stare kobiety
w przyćmionych kurzem aksamitnych
sukienkach
stukają sabotami do taktu wystrzałów
które tutaj rządziły jak góry przed wiekiem

Obok mlódki w kostiumach bikini lub toples
wyciągnięte leniwie jak jaszczurki na skałce
niekiedy opluwane czekają
na falę przychylniejszych spojrzeń

Jezioro szumi poza zasięgiem sieci
śpią endemiczne ryby oraz jakiś *bej-basza*
utopiony nocą przez *ratajów*
za swoje okrucieństwa
Za to wieś całą spotkała zasłużona kara

* * *

Mija nasza tożsamość
ze starych kamienic

ostatnie cegły
wypruwa buldożer

I będziemy bezdomni
w ścianach z aluminium

I będziemy bezgrzeszni
w powodzi bełkotu
codziennie nam wciskanego
do bezzmyslnych gardel

Powiedz mi synku
Skąd ta niecierpliwość

Powrót wróbli

śniły się bezlistne drzewa
blagające
o śnieg lub wiosnę
bo zginały je huragany
i tubylcy zawieszani u bram
nieokreślonej mazi
zupelnie jak jemioly

w pełni podzielał twe zdanie
że krajobraz ten niewesoły
ma w sobie coś z umartwiania

i nagle w zupełnej zgodzie
z rytuałem/fizjologią snu
rozświergotał się pustylny krajobraz
na pierzasto rozgrudził
rozćwierkał
popękały paki w lustrach szyb

czyżby
powrót wróbli

archetypiczny ptak
łasy na każde siemię
dźwigający catullusa wenę
od wyklućcia pozbawiony barw

szarość uderza o szarość
spotęgowana melodią
słyszalnego zaledwie tchu

Christian Medardus Manteuffel

...w ruinach prezbiterium

...rynek małego miasteczka;
brak miejsca w gospodzie,
krzyż na gruzach kościoła
oświetlają wojskowe reflektory
bazy United Nations.

Na ścianach malowidła
krzyżowej drogi
w bizantyjskim stylu:
jakże realne wydają się tutaj,
gdzie na gwieździstej nocy
palmy jak anioły
rozkładają nielotne skrzydła.

Tuż za ruiną
w noc jasną zanurzona góra,
sceneria ostatniej drogi;
jeszcze na murze zostały postacie
z pejczami,
malowane wrzaski gawiedzi,
omdlenie matki,
gest Cyrenejczyka,
chusta Weroniki.